

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/powstanie-warszawskie/72090,Najpiekniejsza-polska-bitwa.html>



ARTYKUŁ

Najpiękniejsza polska bitwa

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: SZYMON NOWAK 05.08.2021

Powstanie Warszawskie do dziś budzi wiele emocji. Jedni twierdzą, że Insurekcja Sierpniowa nie miała sensu, była narodową katastrofą, błędem (a nawet obłędem), że wywołali ją nieodpowiedzialni i samozwańczy oficerowie Armii Krajowej, a walka była z góry skazana na porażkę.

Inni utrzymują, że w tamtej sytuacji militarnej i politycznej nie było dobrego wyjścia, a próba oswobodzenia Warszawy własnymi rękami była jedyną szansą wywalczenia niepodległej Ojczyzny.

Lata płyną, a dyskusja nad celowością Powstania Warszawskiego ciągle trwa. Dla jednych rocznica jego wybuchu to kolejna okazja do pochylenia głów nad grobami i oddania hołdu polskim bohaterom. Dla niektórych to jeszcze jedna sposobność do udowadniania karkołomnej i kłamliwej tezy, że powstańcy z AK i NSZ „wytlukli” Żydów – niedobitków ocalałych z warszawskiego getta. Dla jeszcze innych to jedynie pretekst do medialnego zaistnienia.

Lata płyną, a dyskusja nad celowością Powstania Warszawskiego ciągle trwa. Dla niektórych to jeszcze jedna sposobność do udowadniania karkołomnej i kłamliwej tezy, że powstańcy z AK i NSZ „wytlukli” Żydów – niedobitków ocalałych z warszawskiego getta. Dla jeszcze innych to jedynie pretekst do medialnego zaistnienia.

Dziś łatwo rzucać negatywne osądy, znając finał walki Polaków, ówczesne uwarunkowania polityczne i zmienną sytuację na froncie pod Warszawą. Faktycznie – Powstanie Warszawskie przegrało. Załamało się militarnie. Zakończyło się kapitulacją i nie zrealizowało swych zadań politycznych, a nasz kraj na dziesięciolecia pogrążył się w sowieckiej i komunistycznej niewoli. Ale wiemy to dopiero teraz. Cóż mogli wiedzieć na temat finału swej walki Polacy, szykując w lipcu 1944 r. powstanie w Warszawie? Ciekaw jestem, jak przewidywali przyszłość nasi rodacy, przeciwstawiając się we wrześniu 1939 r. dwóm zbrodniczym totalitaryzmom. A jak perspektywę swojej przyszłej walki mogli kreślić konspiratorzy, którzy w czasie okupacji masowo wstępowali na ochotnika do polskiej podziemnej armii, wiedząc równocześnie, że kulminacyjnym punktem tej podziemnej walki będzie powstanie zbrojne przeciwko okupantowi?

W stronę powstania

Pierwsza wzmianka o przyszłym powstaniu powszechnym pojawiła się w grudniu 1939 r. w instrukcji gen. Kazimierza Sosnkowskiego do płk. Stefana Roweckiego w sprawie powołania Związku Walki Zbrojnej. Polskie

plany powstańcze akceptowali nasi zachodni sojusznicy. Brytyjczycy obiecywali nawet daleko idącą pomoc lotnictwa i poprzez desant polskich spadochroniarzy.

Koncepcja powstania w okupowanej Polsce ewoluowała przez lata, ostatecznie zaś przyjęła formę akcji „Burza”. Miały to być lokalna walka z wycofującymi się oddziałami niemieckimi, współdziałanie z postępującą Armią Czerwoną, ujawnianie się przed Sowietami oraz organizacja władz cywilnych na oswobodzonym terenie. Mimo że w roku 1943 ZSRS – na skutek informacji o sowieckim mordzie w Katyniu – zerwał stosunki dyplomatyczne z londyńskim rządem RP, Polacy postawili na współpracę z Sowietami.

Decyzja ta wydaje się całkowicie adekwatna do sytuacji, gdyż Armia Czerwona wkroczyła na ziemię II RP i zbliżała się do Wisły bijąc Niemców. Naturalnie, nie zapomniano o 17 września 1939 r. i niewyjaśnionym jeszcze wtedy ludobójstwie w Katyniu. Ale Związek Sowiecki był przecież „sojusznikiem naszych sojuszników”, krajem, w którym powstała Armia Polska gen. Władysława Andersa będąca ocaleniem dla tysięcy Polaków, więźniów sowieckich łagrów. Dlatego zamiast zbrojnej konfrontacji czy też konspiracyjnego przeczekania, zdecydowano się podjąć próbę współpracy z potężnym sąsiadem ze wschodu.

Ale spotkanie z armią Józefa Stalina wszędzie wyglądało podobnie. Po wspólnych walkach z Niemcami Sowietcy obiecywali Polakom tworzenie własnych oddziałów i zapraszali dowódców AK na rozmowy. Oczywiście do żadnych narad już nie dochodziło – oficerów aresztowano, a żołnierzy rozbrajano, dając możliwość wyboru: albo służba w armii gen. Zygmunta Berlinga, podporządkowanej Sowietom, albo wywózka na wschód do łagrów. Tak było m.in. w Wilnie i we Lwowie. Niektórzy polscy notable mieli jeszcze cichą nadzieję, że wszystko odmieni się za Bugiem. Nic bardziej mylnego. Po wspólnym oswobodzeniu Lublina AK-owców rozbrojono i aresztowano, zamykając ich m.in. w dopiero co wyzwolonym niemieckim obozie na Majdanku. Podobnie postąpiono z żołnierzami 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK w rejonie Kocka i Lubartowa.

Być może reprezentanci polskiego rządu na uchodźstwie i armii polskiej pozostającej na Wyspach Brytyjskich oraz w okupowanym kraju nie wiedzieli nic konkretnego o postanowieniach konferencji w Teheranie. Tak przynajmniej po wojnie twierdzili niektórzy z nich. Jesienią 1943 r. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Związek Sowiecki zdecydowały w Teheranie – bez udziału przedstawicieli Polski – że wschodnia granica RP zostanie przesunięta na linię rzeki Bug, polskie Kresy dostaną się Sowietom, cały obszar naszego kraju znajdzie się w strefie operacyjnej Armii Czerwonej, a przyszła sowiecka strefa okupacyjna Niemiec będzie przylegać do Polski i wszystkie szlaki komunikacyjne między tą strefą a ZSRS będą bieły przez nasz kraj. Dlatego po uzgodnieniach teherańskich Sowietcy szli już w Polsce drogą faktów dokonanych. Pacyfikując polskie podziemie zbrojne, dawali jednocześnie sygnał światu, że są to bandy współpracujące z hitlerowcami, a nie żadne wojsko. Dziś wiemy, że Stalin nie chciał dzielić się władzą w Polsce z AK, rządem RP w Londynie ani innymi strukturami niezależnej Polski. Miał przecież swoich polskich komunistycznych popleczników z PPR, ZPP, GL/AL i PKWN.



fot. IPN

Latem 1944 r. w Warszawie nie planowano akcji powstańczej. Wszystko zmieniło się za sprawą przybycia do okupowanej stolicy gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, który po kolei przekonywał oficerów z Komendy Głównej AK do pomysłu stoczenia samodzielnej bitwy o Warszawę. Zresztą Polacy słyszeli już huk sowieckich armat i widzieli ciągnące przez miasto niekończące się kolumny pobitych i zdeorganizowanych oddziałów wroga. Do zdemoralizowanych uciekinierów ze wschodu dołączyli wkrótce niemieccy urzędnicy pracujący do tej pory w Warszawie. Początek ostatniej dekady lipca 1944 r. ukazywał warszawiakom obraz pobitej niemieckiej armii na wschodzie i bezkrólewia w ich mieście. Atmosferę dopełniła informacja o, nieudanym co prawda, zamachu na Adolfa Hitlera. W tych warunkach zapadła w Warszawie decyzja o wybuchu walk w mieście. Rząd premiera Stanisława Mikołajczyka dawał możliwość podjęcia tej decyzji w kraju, a Naczelnny Wódz gen. Sosnkowski, choć osobiście był przeciwny powstaniu, w swoim rozkazie z początku lipca również zostawiał „otwartą furtkę”, pisząc, że gdyby zaistniała możliwość:

„choćby przejściowego i krótkotrwałego opanowania przez nas Wilna, Lwowa, innego większego centrum [...] - należy to uczynić i wystąpić w roli pełnoprawnego gospodarza”.

Pod koniec lipca Niemcom udało się zapanować nad sytuacją w Warszawie. Do miasta wróciły urzędy, a za Wisłę ciągnęły niemieckie posiłki z dywizją „Hermann Göring” na czele. Bitwa pancerna pod Radzyminem wkraczała w decydującą fazę, ale i tak Sowietci zajęli m.in. Wołomin, Radzymin, Miłosną i wiele innych miejscowości, docierając swoimi pancernymi czołwkami na przedmieścia Pragi, czyli prawobrzeżnej dzielnicy Warszawy. Na pancerzu jednego z tych tanków do pierwszych zabudowań prawobrzeżnej Warszawy bez przeszkód dojechał pewien oficer AK, który od razu zdał meldunek o sytuacji po drugiej stronie Wisły. Ta wiadomość stała się pretekstem do ostatecznej decyzji o wybuchu walk w Warszawie. Mimo przekazanych przez kuriera Jana Nowaka-Jeziorańskiego wiadomości z Zachodu, że raczej nie można liczyć na wymierną aliancką pomoc, oraz anonsowanych przez oficerów KG AK braków uzbrojenia (nawet w lipcu wysłano z Warszawy transport kilkuset pistoletów maszynowych do okręgów wschodnich AK), termin rozpoczęcia działań powstańczych wyznaczono na 1 sierpnia 1944 r. na godz. 17.00. Spieszono się, byle tylko zdążyć przed sowieckimi czołgami na ulicach Warszawy i przed samodzielną ruchawką zbrojną wywołaną przez

komunistów.

Zagłada miasta

O godzinie „W” Armia Krajowa ruszyła do akcji. W ciągu pierwszych kilku dni walk udało się opanować większą część miasta. Polacy zajęli m.in. elektrownię na Powiślu, na krótko Dworzec Wileński oraz obóz przy ul. Gęsiej, gdzie uwolniono ok. 350 Żydów. Niestety, w rękach niemieckich pozostały praktycznie wszystkie strategicznie ważne punkty Warszawy – z lotniskami i mostami na czele. I chociaż w ostatnich dniach lipca komunistyczne radio „Kościuszko” nadające z Moskwy nawoływało warszawiaków do powstania, teraz Stalin zatrzymał natarcie swoich wojsk. Po przegranej pancерnej bitwie, mimo gotowości marsz. Konstantego Rokossowskiego do podjęcia działań ofensywnych, front na przedpolach stolicy zamarł na długie tygodnie. Do defensywy przeszli także czerwonoarmiści na przyczółku warecko-magnuszewskim i pod Otwockiem.

Wprawdzie demokratyczny świat podziwiał walkę Warszawy i współczuł powstańcom, ale w 1945 r. w Jałcie i Poczdamie to ZSRS rozdał karty, a Stany Zjednoczone i Wielka Brytania *de facto* zgodziły się na kolejną sowiecką okupację naszego kraju. Sprawa niepodległości Polski na arenie międzynarodowej wygasła na dziesięciolecia.

Odcinając się od „nierozsądnej, straszliwej awantury”, Stalin zakazał kategorycznie nawet lotów bojowych nad powstańczą Warszawę. Również alianci zachodni, którzy dwa lata wcześniej zobowiązywali się do pomocy polskiemu powstaniu, teraz odwrócili się od Polaków. Brak pomocy walczącym w Warszawie tłumaczyli trudnościami natury technicznej. Z tego względu nie wysłali do polskiej stolicy spadochroniarzy gen. Stanisława Sosabowskiego, a loty z zaopatrzeniem ograniczyli do minimum. Wraz z upływem czasu i wkroczeniem do akcji niemieckich posiłków, po kolei łamany był opór powstańców w odciętych od siebie i walczących w odosobnieniu dzielnicach miasta. Kiedy tylko dowództwo AK rozpoczęło rozmowy kapitulacyjne, Stalin dał namiastkę pomocy. Sowieci zajęli Pragę, nad Warszawą pojawiły się samoloty z czerwoną gwiazdą, a na lewym brzegu wylądowali w samobójczej misji berlingowcy. Cała ta akcja miała na celu wyłącznie odroczenie polskiej kapitulacji i dalszą walkę, która zakończyła się totalną klęską 2 października 1944 r.

Bilans zysków i strat Powstania Warszawskiego wypadła dla Polaków katastrofalnie. Zginęło ok. 18 tys. powstańców i 150 tys. cywilów, a całe miasto przestało praktycznie istnieć, zburzone w wyniku walki przez Niemców i zniszczone później zgodnie z szaleńczym rozkazem Hitlera. Insurekcja w Warszawie kosztowała Polaków zbyt wiele i w najmniejszy nawet sposób nie uratowała naszej niepodległej państwowości po zakończeniu II wojny światowej. I chociaż nie mieliśmy żadnej namiastki polskiej władzy kolaborującej z Rzeszą Niemiecką Hitlera, mimo że nie było polskich oddziałów SS i „polskich obozów śmierci” – i tak po wojnie, jak gorzko stwierdzali przedstawiciele Polskiego Państwa Podziemnego, „potraktowano nas gorzej niż sprzymierzeńców Hitlera: Italię, Rumunię, Finlandię”. Wprawdzie demokratyczny świat podziwiał walkę Warszawy i współczuł powstańcom, ale w 1945 r. w Jaltie i Poczdamie to ZSRS rozdał karty, a Stany Zjednoczone i Wielka Brytania *de facto* zgodziły się na kolejną sowiecką okupację naszego kraju. Sprawa niepodległości Polski na arenie międzynarodowej wygasła na dziesięciolecia.

Diament naszej historii

Mając na względzie tylko wyliczenia zysków i strat, wychodzi czarno na białym, że nie opłacało nam się bić w sierpniu i wrześniu 1944 r. Ale te wyniki znamy dopiero teraz. Część historyków uważa, że nie należało rozpoczynać powstania. Ale może w takim razie trzeba było przyjąć w 1939 r. propozycje Hitlera dotyczące Gdańska i autostrady eksterytorialnej? Nie byłoby jeszcze bardziej katastrofalnego dla Polski września 1939 r. Może wcześniej też powinniśmy poddać się obcej przemocy? Nie byłoby Grunwaldu, Wiednia, powstań narodowych z XIX w., Cudu nad Wisłą. Bo po co walczyć o własną niezależność, wolność własnych poglądów? Oczywiście jest to jakieś wyjście z sytuacji – znaleźć sobie obcego pana i starać się być dobrym jego sługą. Może lepiej się od razu poddać, jak wiosną 1939 r. zrobili to Czesi. W końcu Praga nie została zburzona. Ale jeśli już szukamy analogii między Warszawą i czeską Pragą, to przecież w czeskiej stolicy w maju 1945 r., kiedy zbliżał się do niej front, również wybuchło antyniemieckie powstanie. Może dlatego, że trwało bardzo krótko (5–9 maja 1945 r.), a Armia Czerwona szybko zmieniła swe plany operacyjne i błyskawicznie wspomogła walczących – niewielu dziś o tym pamięta. Podobnie powstańcze walki wybuchły w sierpniu 1944 r. w Paryżu, ale wtedy Amerykanie i walczący u ich boku Francuzi gen. Charles’a de Gaulle’a szybko pospieszili z pomocą francuskiemu ruchowi oporu walczącemu w mieście.



**Posterunek przed kwaterą
powstańczą; po prawej stronie
plakat „Każdy pocisk - jeden
Niemiec”, połowa sierpnia 1944 r.
(fot. Wikimedia Commons)**

Dziś wiemy, jak powstanie w Warszawie się zakończyło. Ale kto mógł przewidzieć 31 lipca czy 1 sierpnia 1944 r., jak się to wtedy wszystko potoczy? Bezmyślnością i samobójstwem byłoby powstać zbrojnie w 1942 r., gdy Niemcy zwyciężali we wszystkich częściach Europy, a front wschodni dochodził aż do Stalingradu i Kaukazu. Ale w końcu lipca 1944 r. front był już pod Warszawą. Sowieckie pancerne czołówki znajdowały się o kilkanaście kilometrów od warszawskich mostów. Komunistyczne radio „Kościuszko” nawoływało do walki, a żołnierze ochotniczej armii podziemnej przez tyle lat okupacji obserwowali niemieckie bestialstwo w okupowanej stolicy, czekając z utęsknieniem na moment walki, wyzwolenia i wyrównania krzywd. Ten czas nadszedł 1 sierpnia. I była to ostatnia szansa, by walcząc ze znieprawionym wrogiem, bić się także – w sensie politycznym – z sowieckim zaborcą, szykującym nam już nowe kajdany, o wolną przyszłość Ojczyzny.

Dla Polaków Powstanie Warszawskie to symbol, którego w żaden sposób nie można bezcześcić, a obszar miasta to miejsce, które praktycznie na każdym kroku zostało uświęcone krwią rodaków. To najpiękniejszy diament naszej historii i autentyczne świadectwo umiłowania wolności przez nasz naród.

Powstanie Warszawskie to jedno z najbardziej wyjątkowych wydarzeń w historii Polski. To najpiękniejsza bitwa polskiego narodu. Nawet przez Niemców walki na warszawskim Starym Mieście i na przyczółku czerniakowskim były porównywane do najcięższych bitew miejskich toczonych w czasie II wojny światowej, jak choćby w Stalingradzie. Niepodległościowy zryw 50 tys. żołnierzy ochotniczej armii i dwumiesięczna walka niepokornego miasta z niemieckim okupantem nie znajdują również porównania w dziejach II wojny światowej. Masowe niemieckie ludobójstwo (w ciągu kilku dni wymordowano kilkadziesiąt tysięcy cywilnych mieszkańców Woli), brak symetrii sił i środków walki wykorzystanych przez polską podziemną armię ochotniczą oraz niemieckich żołdaków i ich uzbrojonych po zęby kolaborantów, niewyobrażalne poświęcenie

powstańców i cywilów, a wreszcie hitlerowska zagłada pokonanego już miasta – wszystkie te cechy stanowią o wyjątkowości tego historycznego wydarzenia.

Dla Polaków Powstanie Warszawskie to symbol, którego w żaden sposób nie można bezcześcić, a obszar miasta to miejsce, które praktycznie na każdym kroku zostało uświęcone krwią rodaków. To najpiękniejszy diament naszej historii i autentyczne świadectwo umiłowania wolności przez nasz naród.

„Chcieliśmy być wolni i wolność sobie zawdzięczać” – napisał Delegat Rządu na Kraj i wicepremier polskiego rządu Jan Stanisław Jankowski „Soból”.



Powstańcy na Powiślu, ul. Dobra
(fot. IPN)

Chociaż Polska od początku światowego konfliktu przeciwstawiła się agresji dwóch totalitarnych mocarstw, trwała w obozie państw koalicji antyhitlerowskiej i była najwierniejszym sojusznikiem Wielkiej Brytanii, za chęć samostanowienia o swojej przyszłości musiała zapłacić ogromną cenę. Warszawa wykrwawiała się, a cały świat, mimo współczucia i wyrazów solidarności, patrzył biernie na jej powolne konanie. A potem i tak nie ominęły nas dziesięciolecia komunistycznej niewoli.

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2019 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ